

Unia Europejska to projekt amerykański

20 kwietnia 2024

François Asselineau (ur. 1957 r. w Paryżu) – francuski polityk, przewodniczący Ludowej Unii Republikańskiej (UPR). Wieloletni wysoki urzędnik Ministerstwa Gospodarki i Finansów, m.in. odpowiedzialny za wywiad gospodarczy. W 2017 roku brał udział w wyborach prezydenckich. Z Françoisem Asselineau rozmawia Alexandra Klucznik-Schaller.



– Chciałam porozmawiać o programie Pana partii – UPR (Unii Ludowo-Republikańskiej). Partia walczy o wyjście z Unii Europejskiej, z NATO, i o opuszczenie strefy euro. Krytykuje Pan prezydenta Macrona, a szerzej całą klasę polityczną, zarówno prawicę, jak i lewicę, za działanie w interesie oligarchii globalistycznej. Wzywa Pan Francuzów wręcz do „wyzwolenia narodowego”. Apel ten ma wydźwięk o wiele szerszy niż wołanie o suwerenność. Twierdzi Pan nawet, że Unia Europejska chce zregionalizować Francję. Czy mógłby Pan przedstawić ów program?

– Możemy lepiej zrozumieć pewne problemy, jeżeli będziemy pamiętać o historii. Tak jak z obecnym konfliktem między Rosją

a Ukrainą; bo według propagandy to konflikt zaczął się 24 lutego 2022 roku, kiedy Rosja wkroczyła na Ukrainę, zapominając o wszystkich poprzednich latach. W kwestii europejskiej jest tak samo. Nie można mówić o dzisiejszej Europie bez spojrzenia wstecz na wszystko, co wydarzyło się od zakończenia II wojny światowej. Pierwsza rzecz, którą należy zrozumieć, to znaczenie konferencji, które odbyły się podczas II wojny światowej: w Teheranie w 1943 roku z udziałem Roosevelta, Stalina i Churchilla; następnie w Jałcie w 1944 roku z udziałem tych samych osób; a następnie w Poczdamie w 1945 roku, gdzie Truman zastąpił Roosevelta, który wcześniej zmarł – był więc tam Truman, Stalin i Churchill. Na tych trzech konferencjach, a w szczególności na dwóch pierwszych, zdecydowano, że pod koniec wojny światowej nastąpi podział stref wpływów między strefę radziecką i wschodnią Europę, której częścią była Polska, a część zachodnią, której częścią była Francja. O tym wie prawie każdy. Mniej znany jest jednak sposób, w jaki te strefy wpływów zostały zmaterializowane. Na wschodzie – tu nie zamierzam mówić Polakom, jak to było – doszło do dość gwałtownego przejęcia władzy przez ZSRR. W Pradze był zamach stanu, na Węgrzech była stosowana taktyka salami Mátyása Rákosi. Sowieci kładli ręce na tych krajach bez zbytecznej dyplomacji. Po stronie zachodniej było inaczej. Amerykanie mieli tam do czynienia z demokracjami, takimi jak Francja, Belgia, Holandia. Było im trudniej używać brutalnych metod, tym bardziej, że sami chcieli być wzorcem demokracji i wolności. W tamtym czasie Stany Zjednoczone opracowały system, który jest używany do dziś, system, który możemy nazwać „soft power”. To jest takie wywieranie wpływu w bardzo inteligentny, bardzo sprytny, podstępny sposób; z amerykańskim stylem życia. We Francji pojawiła się Coca-Cola i amerykańskie filmy. W 1946 roku doszło do porozumienia znanego jako Blum-Byrnes, między francuskim premierem i Amerykanami.

W zamian za Plan Marshalla, Francja musiała otworzyć swoje kina, 140 lub 150 kin miało wyświetlać amerykańskie filmy. Był to rodzaj delikatnej, uwodzicielskiej inwazji, mającej na celu

zdobycie Europy Zachodniej i nie było mowy o tym, że ostatecznym celem było skolonizowanie wszystkich krajów Europy Zachodniej. W tym kontekście, doszło do budowy Europy. Oficjalnie się mówi, że Europa została zapoczątkowana przez dwóch Francuzów: Jeana Moneta i Roberta Schumana, a w szczególności przez słynną Deklarację Schumana z 1950 roku. Ale historycy wiedzą, że Jean Monet spędził całe swoje życie, całą II wojnę światową w Stanach Zjednoczonych i był zaciekle przeciwnikiem generała de Gaulle'a i amerykańskim agentem. A Robert Schuman to grosso modo to samo, ponieważ wiemy, że słynna deklaracja Schumana z 1950 roku, która zapoczątkowała Europejską Wspólnotę Węgla i Stali i która miała być przedśmionkiem do budowy traktatu Rzymskiego z 1957 roku, została napisana, zredagowana w służbach amerykańskiego Departamentu Stanu Deana Achesona. To znaczy, że budowa Europy, która została przedstawiona ludziom jako francuski wynalazek, miała – jeśli mogę dokonać porównania z macierzyństwem surogatowym – dwóch ojców zastępczych. Byli oni tylko nosicielami pewnej idei, która została im przekazana przez Stany Zjednoczone. Chodziło o proces dalszego konstruowania, a proces ten, pod pozorem zapewnienia pokoju, był bardzo popularny wśród Francuzów. Był on wspierany ponadto w Europie Zachodniej przez ruchy chrześcijańsko-demokratyczne, ponieważ Stany Zjednoczone, jak i Kościół katolicki z Piusem XII, ciągle forsowały ideę dalszej konstrukcji. Na początku, pomysł unii został zainspirowany ideą, która nie jest całkowicie nowa – tworzenia solidarności poprzez współpracę. Jest to w deklaracji Schumana, chodzi o oddziaływanie na podstrukturę, w szczególności poprzez stworzenie wspólnego rynku.

Nie ma tu nic nowego. To jest dokładnie to samo, co zrobił Bismarck z Zollverein, unią celną w XIX wieku, po bitwach z Danią, z Szlezwikiem-Holsztynem i bitwie pod Sadową w 1866 roku. Wtedy Bismarck chciał stworzyć zjednoczone Niemcy właśnie za pomocą unii celnej, w szczególności konfederacji krajów południowych Niemiec. To jest to, co trzeba rozumieć od

samego początku, to znaczy że nie można, moim zdaniem, mówić o Europie, o budowie Europy, zapominając o tym, kto ją zainicjował, a inicjatorem są Stany Zjednoczone. To jest właśnie to, co geopolitycy nazywają „glacis” amerykański, to taka stała strefa wpływów. Ja nazywam to niemal procesem kolonizacji. A więc mówienie o Unii Europejskiej, bez mówienia o tym, co się za nią kryje i kto daje instrukcje, jest złą drogą; a w każdym razie, od samego początku, stawianiem fałszywych diagnoz. W skrócie, ten system działa tak: widzieliśmy rozwój Europy składającej się z sześciu narodów, a następnie Europy składającej się z coraz większej liczby krajów. Rozszerzenia, które miały miejsce, które są wdrażane, to jest typ strategii, która jest nauczana w szkołach wojskowych prawie wszędzie. Chodzi mi o jedną z 36 chińskich strategii. W Chinach istnieje książka zatytułowana 36 forteli. Nie jest jasne, kto ją napisał. Pochodzi z XV wieku. Księga ta była zakazana przez Mao, który chciał zarezerwować dla siebie korzystanie z tych fortelów. Jeden z tych chińskich podstępów nazywany jest strategią łańcucha. Strategia łańcuchowa zakłada, że aby zneutralizować armię, wszystko, co trzeba zrobić, to doradzić tak, aby była związana absurdalnymi więzami, które uniemożliwią jej manewrowanie i poruszanie się. I jeśli się nad tym zastanowimy, to właśnie to dzieje się z krajami Europy. A więc im bardziej kraje są połączone w jedną konstrukcję, tym bardziej stają się bezradne. A końca konstrukcji nie znamy, bo to tak jak z budową socjalizmu: nie wiedzieliśmy, kiedy osiągniemy ostatni etap. Budowa niczym się nie różni, nigdy nie wiadomo, kiedy w końcu będziemy mieli gotowy budynek; kiedy Unia Europejska zostanie ukończona. A w międzyczasie wprowadza się do niej coraz więcej krajów o sprzecznych interesach narodowych. Nie mamy tych samych interesów geopolitycznych, nie mamy tej samej historii, nie mówimy tym samym językiem, nie wyznajemy tej samej religii, nie mamy tej samej historii przemysłu, tej samej historii związków zawodowych, tej samej historii rolnictwa. Interesy wszystkich tych krajów są zasadnie całkowicie przeciwstawne i są one zmuszone do tworzenia pewnego rodzaju struktury

politycznej, w której muszą się we wszystkim zgadzać. Skutkiem jest zjawisko absolutnie nie do powstrzymania, a mianowicie blokada.

Charles de Gaulle w 1962 roku rozwiązał spór z Algierią, a powrócił do władzy w 1958 roku, kiedy Francja znajdowała się na krawędzi wojny domowej. De Gaulle powrócił w 1958 roku, Traktat Rzymski został podpisany w 1957 roku, pod koniec IV Republiki. De Gaulle w podpisaniu go nie miał żadnego udziału. Wrócił siłą wydarzeń, ponieważ Francja była w trakcie, jak powiedziałem, wojny domowej. Nazywano go najznakomitszym z Francuzów, ponieważ był duszą Wolnej Francji i ruchu oporu od 1940 do 1946 roku. Zrezygnował z funkcji w 1946 roku, ponieważ uważał, że instytucje IV Republiki nie pozwolą zagwarantować suwerenności i niepodległości narodowej silnemu i potężnemu państwu, o którym marzył. IV Republika była słabą republiką, całkowicie zdominowaną przez Amerykanów. Mówiłem już o umowach Blum-Byrnes, ale to właśnie w czasie IV Republiki, we Francji, mieliśmy deklarację Schumana, traktat EWWiS o stali, traktat Euratom o energii atomowej, a następnie Traktat Rzymski. De Gaulle wrócił do władzy w czasie wojny w Algierii, nie będę wchodził w szczegóły tego powrotu, w 1958 roku. Dziś Amerykanie z pewnością by się temu sprzeciwili, ale w tamtym czasie de Gaulle dobrze, dogadywał się z Eisenhowerem. Amerykanie pozwolili, by de Gaulle powrócił do władzy, gdy rozwiązał on kwestię algierską wraz z niepodległością Algierii w 1962 roku. Od 1962 roku, kiedy sprawa algierska była już rozwiązana, zaatakowano nas Traktatem Rzymskim. Traktat inicjował wspólny rynek z sześcioma państwami. Te sześć państw to Francja, Włochy, Niemcy Zachodnie, Holandia, Belgia i Luksemburg.

W tym zaprzęgu Francja była największym krajem pod względem powierzchni, była rządzona przez wyjątkową osobowość, wykutą z historii II wojny światowej. Francja zaczęła również posiadać własną broń nuklearną i była stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa. Miała najpotężniejsze rolnictwo, miała język,

który był używany na pięciu kontynentach, co dawało jej pewną sferę wpływów. Holandia, Belgia i Luksemburg były małymi krajami. Włochy, wychodząc z okresu faszyzmu, były częściowo słabo rozwiniętym krajem; szczególnie na południe od Rzymu był to kraj raczej zacofany. Niemcy Zachodnie zdominowały już Francję pod względem przemysłowym, ale były międzynarodowym pariasem, który – przypomnę – został przyjęty do ONZ dopiero w 1973 roku. Ciągnęły za sobą swoją nazistowską przeszłość niczym kulę u nogi i się nie liczyli na Francję. Tą ostatnią można było więc słusznie postrzegać jako najpotężniejszy kraj w tym związku. Niemniej jednak de Gaulle natychmiast zrozumiał związane z tym ryzyko. 15 maja 1962 roku wygłosił konferencję prasową, w której wyjaśnił, że w tym sojuszu nie mogliśmy mieć wspólnej polityki, ponieważ nie odpowiadała ona interesom narodowym tak różnych krajów. De Gaulle powiedział jasno, że konstrukcja nie ma szans na przetrwanie, chyba że będzie zewnętrzny element federacyjny, który nie będzie europejski. Pokazał, że rozumie, iż jest to bardzo sprytna, bardzo zręczna pułapka, w której uczestniczą kraje o całkowicie rozbieżnych interesach narodowych. Aby to zadziało, aby posunęło się naprzód, musi istnieć doświadczony motor federacji, innymi słowy – Stany Zjednoczone działające jako parasol.

– Unia Europejska zawsze była nam przedstawiana jako coś dobrego, a ja słyszałam, jak Pan mówił, że dziś Unia Europejska chciałaby rozcłunkować Francję.

– Dokończę jeszcze to, o czym mówiłem. W latach 1960. de Gaulle próbował zmienić bieg rzeczy, chcąc wymyśleć system Europy narodów, jak to ujął z planem Foucheta, który czynił z Unii Europejskiej coś w rodzaju regionalnego ONZ, w którym państwa zachowałyby pełną suwerenność, ale współpracowałyby ze sobą. Osobiście nie widzę większego sensu w mówieniu o Europie narodów, ponieważ w dzisiejszym świecie każdy kraj musi współpracować ze wszystkimi krajami na świecie. Jaki jest sens mówienia o Europie ojczyzn, Europie narodów, jeśli chodzi o współpracę z nimi? Dobrze, będziemy współpracować z Niemcami i

Włochami, nikt nie powiedział, że nie będziemy, ale Francja musi również współpracować z Marokiem, Algierią, Kanadą czy Japonią. To był sposób na odwrócenie sytuacji. Powinniście wiedzieć, że w tamtym czasie de Gaulle był zdecydowanie przeciwny przewodniczącemu Komisji Europejskiej, a był nim Niemiec Walter Hallstein, który był w swoim czasie nazistowskim prawnikiem. Towarzyszył jednemu z wielkich przybocznych Hitlera w Rzymie w 1938 roku; było to tuż po podróży Adolfa Hitlera, który spotkał się z Mussolinim i pochwalił go za to, co zostało zrobione. Hallstein był tym, który opracował statut tego, co miało być nową hitlerowską Europą. Ten dżentelmen został przejęty przez Amerykanów pod koniec II wojny światowej. Został wysłany do Stanów Zjednoczonych w ramach tych amerykańskich programów, które ściągały wpływowych uczonych nazistów. Następnie Amerykanie odesłali go z powrotem do Niemiec i nagle zrobił błyskawiczną karierę.

– W Europie Środkowej głos niepodległej Francji kojarzony jest z doktryną gaullistowską. Czy gaullistowskie dziedzictwo i tradycja są nadal żywe we Francji? Czy może to być inspirująca doktryna dla innych krajów?

– Tak, to, co powiedziałem, potwierdza to. Ale gaullizm, jak to powiedziałem wcześniej, to nie jest tylko de Gaulle – to jest trwała, francuska tradycja. Jeśli chciałbym podsumować historię Francji, to mamy historię – niestety, powiem trochę smutnych rzeczy – zdrady elit, które wolą podporządkować się obcokrajowcom. Tak było w 1940 roku z kolaboracją z nazistami. Ale nie tylko; widzieliśmy to w całej historii Francji, zresztą historycy, którzy studiowali Trzecią Republikę zauważyli, że już wtedy we Francji istniała Partia Narodowa i Partia Obcych. Podczas wojny stuletniej, część Francji była okupowana przez angielskiego króla i Karol IV, król Francji, zresztą nieco oszalały, podczas swojego panowania był pod opieką swojej żony Izabeli z Bawarii, która była Niemką i kochanką księcia Burgundii. W 1420 roku król Francji podpisał

traktat zakładający, że po jego śmierci Francja miała się stać częścią Wielkiej Brytanii. To Henryk VI miał zostać królem Francji i Anglii i już wtedy ówczesna paryska burżuazja i wielu wielkich arystokratów było za tym, aby Francja stała się częścią Królestwa Anglii. To właśnie w tym momencie miał miejsce słynny epizod Joanny d'Arc. Joanna d'Arc była małą dziewczynką z Lotaryngii, wieśniaczką, która pod natchnieniem Najświętszej Dziewicy pojawiła się, podniosła sztandar i pociągnęła za sobą pospolitych ludzi, Francuzów, ludzi, którzy nie chcieli stać się Anglikami. Kontynuujemy tę francuską tradycję, która jest stara i która trwa 1000-1500 lat. Jak mawiał de Gaulle, we Francji tylko lud jest patriotyczny, burżuazja – nie. Każdy kraj ma swoją własną historię narodową. Dobrze znam Japonię, mieszkam tam. Japońska historia jest zupełnie inna. Tam wszyscy zawsze byli patriotami. A we Francji mamy taką właśnie historię. Każdy kraj ma swoją narodową historię i musi dopasować swoją politykę do niej. Wiem, że Polacy są bardzo patriotyczni, ale być może są też kolaboranci, może się to zdarzyć, i musimy czerpać inspiracje nie tylko z de Gaulle'a, ale z całej historii narodowej.

Niestety, nie wiem dokładnie, jaka jest sytuacja w Polsce, ale co do Francji, to widzę, że od dobrych dwudziestu lat próbuje się zniszczyć nauczanie historii. W szkołach nie uczy się już dzieci historii Francji. Uczy się jej w sposób niemożliwy do zapamiętania. Jeden z najbardziej udanych filmów, które nagrałem w Internecie, który miał ponad milion wyświetleń, właśnie o tym mówi. Staram się wyjaśnić Francuzom ich własną historię. Należy podjąć ten wysiłek pedagogiczny. Myślę, że musimy być, jakby to ująć, dumni z naszej historii, ale także otwarci na resztę świata. Często cytuję de Gaulle'a. Przytoczę jego zdanie do refleksji: „nie jesteśmy nacjonalistami, jesteśmy patriotami. Patriota, to ktoś kto kocha swój kraj. To normalne, że się kocha swój kraj. Nacjonalista to ktoś, kto nienawidzi kraje inne”. To, co staramy się robić, to coś, co w każdym razie odpowiada mojej najgłębszej osobowości, bo kocham mój kraj. Chcę bronić mojego kraju, bo jeśli Francuzi nie będą

bronić Francji, nikt inny tego za nich nie robi. Ale bardzo także lubię inne kraje na świecie i to jest ważne w XXI wieku. Na przykład, kiedy jadę do Polski, to cieszę się, że Polacy mówią po polsku, chcę, żeby mieli swoją własną walutę, swoje tradycje, kulinarne tradycje. Nie ma nic smutniejszego niż podróżować po świecie i widzieć wszędzie ludzi, którzy mówią po angielsku, słuchają Michaela Jacksona w radiu i jedzą Big Maki. Jeśli światem XXI wieku ma rządzić standaryzacja w stylu amerykańskim, to jest to naprawdę przerażające. Walczymy na przykład o bioróżnorodność. Walczmy także o bioróżnorodność ludzi i narodów.

– To prowadzi mnie do mojego ostatniego pytania: czy uważa Pan, że idea współpracy eurazjatyckiej od Lizbony do Władywostoku miałaby sens?

– Nie, nie sędzę, a powodem, dla którego tak nie sędzę, jest to, co przedstawiłem na początku mojej wypowiedzi. Przedstawiłem długą relację z historii integracji europejskiej, stwierdzenie, że można by powiększać Europę, oznaczałoby niezrozumienie, że za budową Europy stoi chęć dominacji ze strony Stanów Zjednoczonych. Rosja Putina próbowała zacieśnić więzi z Zachodem, ale Zachód tego nie chciał. A w tej chwili dramat na Ukrainie to spowodowały przede wszystkim Stany Zjednoczone. To teoria Brzezińskiego, Amerykanina polskiego pochodzenia, który był doradcą Cartera i Obamy. Chodzi o zepchnięcie Rosji z powrotem do Heartlandu, jak mówią geopolitycy. Nie sędzę, by było to możliwe. W rzeczywistości nie jestem pewien, czy jest to pożądane, ponieważ uważam, że jest coś, co naprawdę musimy wyrzucić z naszych głów, a mianowicie te mentalne konstrukcje, w których musimy tworzyć jakiś blok. Ale jeśli stworzymy blok, cokolwiek to jest, oznacza to, że jest on przeznaczony do przeciwstawienia się reszcie świata. Osobiście uważam, że jeśli chcemy XXI, XXII, XXIII wieku pokoju, musimy wrócić do ducha traktatów westfalskich, do końca wojny trzydziestoletniej w 1648, lub w 1815 roku, do okresu po

wojnach napoleońskich, zainspirować się tym, co nazywano koncertem narodów. Na przykład Francja ma interes w handlowaniu z Polską, która jest przyjaznym krajem, ale także z Rosją, z Chinami, z Algierią lub z Kanadą.

To samo dotyczy Polski. Polska ma dużą diasporę, wielu Polaków osiedliło się we Francji. I powołaniem Polski jest mieć dobre stosunki, nie wiem, z RPA, z Australią. Myślę, że wszystkie narody świata powinny przejść rodzaj psychoanalizy politycznej, a mianowicie zaakceptować, że nie są królem świata, i że ich ambicje i uprawnienia są ograniczone i powinny promować różnorodność ludzi i narodów. Istnieje pewien rodzaj raka umysłu, który pojawił się mniej więcej w czasach Chrystusa, wraz z utworzeniem Imperium Rzymskiego, które miało stać się imperium uniwersalnym z orłem jako symbolem. Mówię o tym w moim filmie o historii Francji. Jest to rodzaj fantazji o uniwersalnym imperium, która wraca przez całą historię świata. Najpierw było Imperium Rzymskie, potem Cesarstwo Bizantyjskie, następnie Imperium Rosyjskie, które do dziś ma orła. I Stany Zjednoczone nadal mają orła. Mieliśmy Cesarstwo Napoleońskie, które również przejęło tego orła, taki rodzaj orła złowieszczego. Musimy położyć kres tej zasadzie imperium lub hegemonii, jak mówią niektórzy, aby w ten sposób zażegnać pragnienie wszechmocy na wszystkich kontynentach. W naszym programie politycznym proponujemy opuszczenie Unii Europejskiej, ale nie zamknięcie Francji w sobie. Proponujemy na przykład, aby Francja weszła w BRICS, ponieważ uważamy, że za tym ruchem stoi wola Władimira Putina, ale także Xi Jinpinga, Narendra Modiego, wola ożywienia tego, co było duchem Organizacji Narodów Zjednoczonych. Jeśli wróci się do deklaracji Narodów Zjednoczonych z 1945 roku, przeczyta się ją ponownie, to nie ma tam nic do skrytykowania. Była dobrze pomyślana jako baza dla ONZ i miała być stosowana w dobrej wierze. Obecnie ta umowa jest stosowana w złej wierze, szczególnie przez Stany Zjednoczone, które chcą zdominować resztę świata.

– **Bardzo dziękuję za rozmowę.**

– Dziękuję.

Z Françoissem Asselineą rozmawiała Alexandra Klucznik-Schaller

Zdjęcie: zrzut ekranu z [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło: MyslPolska.info